Rok VIII^my. † Nr. 35.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela trzynasta po Zielonych świątkach,* dnia 25. Sierpnia 1844.

Religia.

Ewanielia u Łukasza świętego w Rozdz. XVII. w. 11—20.

Wonczas, gdy szedł Iezus do Ieruzalem, przechodził środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos, mówiąc: Iezusie, Nauczycielu, zmiłuy się nad nami! Które uyrzawszy rzekł: idźcie, ukażcie się Kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A ieden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg iego, dziękuiąc; a ten był Samarytan. A Iezus odpowiedziawszy, rzekł: azaliż nie dziesięć iest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie iest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, iedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: wstań, idź, bo wiara twoia cię uzdrowiła.

Wytłómaczenie.

Okropna to iest choroba ten trąd, a osobliwie w wschodnich kraiach; a za czasów Iezusa Chrystusa była bardzo rozszerzona. Z początku tu i ówdzie pokazuią się plamy na twarzy, potém po całém ciele. Plamy te zamieniaią się w łuszczate guziałki, a te przechodzą w smrodliwe wrzody. Oddech i pot człowieka trędowatego iest nieznośny, oczy zapalone, mdłe, włosy wypadaią, ięzyk suchy i zczerniały. W czasie i nay-większego zimna pali chorego niezmierna i pożeraiąca gorączka; członek po członku obumiera i odpada; wreszcie z febrą i śmierć przychodzi. Choroba ta, gdy się iéy w samym zarodzie nie zapobieży, potém iuż iest nieuleczona, i chory, czegokolwiek się dotknie, wszystko zaraża.

Żeby się trąd nie tak bardzo szerzył pomiędzy Żydami, nakazano prawem w starym Zakonie, ażeby chorzy od zdrowych zupełnie byli odłączeni. Nie wolno im było mieszkać pomiędzy ludźmi. Po lasach i pustyniach przepędzali noce, a gdy w dzień obdarci, z gołemi głowami i zakrytemi usty wyszli na drogi, wołali na zbliżaiących się ludzi, że są nieczystymi, dla uniknienia bliskiego zeyścia się z nimi. Ieżeli który wyleczył się z téy choroby, nie mógł wprzódy wrócić do towarzystwa ludzkiego, aż został przez Kapłanów, iako lekarzy, uznany za zdrowego, za czystego, które to uznanie połączone było z rozmaitemi obrzędami, iakie w trzeciéy księdze Moyżesza,

w Lewityku, w Rozdziale czternastym, są opisane.

Z téy to przyczyny wysłuchawszy Pan Iezus prośby owych dziesięciu trędowatych, każe im się udać do Kapłanów, a sam ich za czystych nie ogłasza, chociaż ich z trędu oczyścił, gdyż nie przyszedł znosić praw starego przymierza, ale ie udoskonalić.

Nauka.

Iak trąd niszczy ciało, tak grzech niszczy obraz i podobieństwo boskie w człowieku. Dla trędu wykluczano człowieka z towarzystwa ludzkiego, a dla grzechu odrzuconym zostanie człowiek od oblicza Boga. Iakże więc nieszczęśliwym robi grzech człowieka, iak opłakany czeka go koniec! Skoro człowiek przez grzech oddali się od Boga, wtedy rozum iego się zaciemnia, złość wykrzywia wolą, chucie zatruwaią umysł, a serce obumiera w grzechowym nałogu. Zaiste! można z Prorokiem wyrzekać nad duszą ciężkim zeszpeconą grzechem: o iak znikła z córki Syenu wszelka ozdoba! iak zczerniało złoto! iak się zmieniła prześliczna barwa! Gdzie się podział, nieszczęśliwa, ten blask łaski, który cię tak mile otaczał? gdzie złoto niebieskiéy miłości, które ciebie, niegdyś naymileyszą córę Boga, dawniéy zdobiło? Gdzie iest pokóy, gdzie uciecha niewinności, co kiedyś na twoich licach iaśniało? Ach! wszystko się zmieniło, wszystkiego iuż nie ma! Byłaś bielszą od śniegu, a teraz czarnieyszaś od węgla. Widać tylko bladość śmierci, brzydkość grobu, zdobycz piekła.

Ale, czyż to zeszpecenie duszy skutkiem iedynym iest grzechu, i czy dla niego tylko zasługuie on na naszą pogardę? Iakżebyśmy się całém sercem grzechem brzydzili, gdyby za każdym natychmiast następowała iaka doczesna strata, iakie nieszczęście, iaki wstyd! Gdyby piianica więcéy do rozumu nie przyszedł i do śmierci walać się musiał w błocie! gdyby złodziéy, krzywdziciel, wszystko, co swego, utracił, a w naywiększéy nędzy musiał chodzić ode drzwi do drzwi, czekaiąc zmiłowania ludzkiego! Gdyby oyciec lub matka, iż gorszyli dzieci, wypędzonemi od nich zostali na zawsze! A przecie mało to wszystko w porównaniu ze stratą i krzywdą, iaką każdy grzech nam wyrządza, a tą szkodą iest utrata wszystkich zasług, iakieśmy przed grzechem ciężkim na zbawienie położyli. Chociażby kto naywiększe pieniądze rozdał na ubogich, tysiące z niebezpieczeństwa wyratował, czuwaniem i postem krzyżował swe ciało, i stał się w dolegliwościach wzorem cierpliwości, a w całém swém postępowaniu wzorem cnoty, na nic mu się to nie przyda, i ten cały skarb dla wieczności zebrany ginie, iak skoro iakiego ciężkiego dopuści się grzechu i w nim powołany zostanie na sąd Naywyższego; bo powiada Bóg przez Ezechiasza Proroka: iak skoro sprawiedliwy zeydzie z drogi sprawiedliwości i broi złe, nie będzie się pamiętało na wszelką iego dawną sprawiedliwość. Nie dosyć na tém! wszelkie dobre uczynki i ćwiczenia religiyne, w stanie grzechowym wykonane, nie maią wartości przed Bogiem. Chociaż w grzechach zostaiący wyciąga ręce swoie do nieba, nie wysłucha Pan modlitwy iego, a ofiara będzie obrzydzeniem, woła Izaiasz Prorok. Za to wszystko może mu Bóg użyczy czasu do nawrócenia się, a dla wieczności nic nie zbierze. A tak szkoda daleko większa iak utrata zasług przed grzechem zebranych, bo te po powstaniu z grzechu znowu ożyią, nabiorą dawnéy ceny; a ostatnie na zawsze zgubione. O nieszczęsny grzechu! iak opłakane twoie sprawy! Ale wielu ślepi na to wszystko! Czuią oni stratę

doczesną, wyrzekaią, rozpaczaią nawet, a na stratę wieczną są oboiętni!

I niemaszże iuż ratunku dla tych nieszczęśliwych, dla tych zaślepionych na duszy? O! iest, iest! iest ieszcze ratunek, byle tylko chcieli, szukali ratunku. Woła na nich miłosierdzie boskie: idź i pokaż się Kapłanowi! idź, obżałuy i wyznay twoie grzechy! idź, wyznay i mocną wolą postanów więcéy się do nich niewracać. A chociażby grzechy były iak szkarłat, wybieleią iak śnieg; a chociażby były czerwone iak purpur, staną się iak biała wełna.

O póydźże tedy grzeszny człowiecze! zbliżmy się do tronu miłosierdzia boskiego, abyśmy doznali pożądanéy pomocy. Póydź! Bóg iest dobry i litościwy; On iest ucieczką wszystkich, co go szczerze szukaią. Póydź grześniku! zlituy się nad duszą twoią i pokaż się Kapłanowi.

Rozmaitości.

Ciecie! Ciecie! Cieciecie!!

(Nadesłano.)

„Co też to drugi człowiek za naturę taką ma, iż koniecznie pociąga do wódki;“ rzekł Iakub Motała do Iędrzeia Pomagały, gdy sobie iednego razu kazali dać piwa w domu zaiezdnym pod czas iarmarku; „okazuie on niby przez to swą serdeczną przyiaźń, ale cóż po takiéy przyiaźni, która się bez piiaństwa obyć nie może. Sprawiedliwie wam powiadam Iędrzeiu, że taki pociągacz czasem i naypoczciwszego człowieka skusi, a iest nie mało takich pociągaczów. Nigdy ia nie zapomnę tego przytrafunku, iaki się stał iednemu gospodarzowi. Wyścieć go prawda nie znali, bo on nie z tych stron, ale wierzcie mi, iż to był chłop, iak mówią, z flakami poczciwy, piiaństwa nie cierpiał tak, iak wy, a przecie się upił. Opowiem wam ten przytrafunek, bo iest po prawdzie i śmieszny i może nie iednemu bydź przestrogą. Nie iest człowiek w człowieka, iak wiecie, chociaż na przykład w gospodarstwie tamten to, ten owo szczególniéy sobie upodoba. Otóż gospodarz, o którym mówię, miał szczególnieysze upodobanie w koniach, a osobliwie w koniach swego chowu. Nie mógł on się nacieszyć, kiedy mu się iakie zgrabne ulęgło źrzebiątko.“ — „Iak wy to zawsze macie co powiedzieć,“ odezwał się Iędrzéy Pomagała. „No, tylko pozwolcie“ rzekł Iakub, „aż skończę. Iednego razu, gdy ówże gospodarz miał takie źrzebiątko, i chciał, aby się klacz przeszła, i źrzebiątko aby się téż przeszło, wybrał się na téyże klaczy do Kościoła w niedzielę, ile, że ślicznie nosiła i była doskonałą do wierzchu. Uważcież sobie, gdy dojeżdżał do miasta, gdzie miał parafią, napotyka swego kumotra, z którym się iuż szesnaście lat nie widział, a ten kumotr był iednym z takich pociągaczów, o iakich wam dopiero namieniłem. Nu i cóż się robi? iak go tylko zobaczył tenże kumotr i to ieszcze na tak pięknéy klaczy, na głos z radością zawołał: „O iakże się macie drogi kumoterku! iak się macie kochany Walenty! iak się macie! a wasza zdrowa? a dzieciaszki wasze żyią?“ „Tak, iak o mnie dbacie,“ odpowie Walenty; „zdrowiśmy z łaski Pana Boga.“ Podali sobie potém ręce i szczérze się przywitali. Ale dla takich, iak on napotkany kumotr, mało świadczyło to przywitanie; przeto rzekł: „Iabym był do was wyboczył, tylko, że iadę z Żydem i ze skórami, więc mi nie na ręku; właśnie tu teraz popasam w gościńcu, a Żyd odwiedza tuteyszych Żydów. Wstąpcie tu trochę kumoterku, bo cóż nam to za przywitanie pod gołém niebem? a bośmy to iacy? wstąpcie! przecieć musimy wypić, kiedyśmy się tak dawno nie widzieli.“ Nie zdawało się Walentemu do gościńca wstępować, bo i czas na nabożeństwo się zbliżał i pomyślał sobie w duszy: ten móy podróżny kumoterek bodaynie się coś popsuł w swéy teraźnieyszéy okolicy, kiedy się z Żydami po drogach włóczy, nie zważaiąc nawet na świętą niedzielę; ale gdy on zaczął natarczywie naglić, tedy aby się natręstwa czém prędzéy pozbyć, wstąpił do gościńca na chwilkę. Skoro wszedł, a tu siedzi trzeci kumotr przy kieliszku wódki, z którym podróżny iuż był zaczął zapiiać. Kazał mu

teraz przypić do Walentego, którego wprowadził, i Walenty po wielu ceremoniach dał się nakłonić do téy koleyki, zastrzegaiąc sobie, iż ona będzie dla niego na dziś piérwsza i ostatnia. — „A niech was też sto maćków weźmie!" zawołał podróżny; „takeście to teraz zeskąpieli; przecie ia myślę, że wy też każecie dać." — „Dać, to dam," odpowiedział Walenty; „ieno mnie uwolniycie, abym sam moiéy porcyi iuż nie spełniał, bo i do Kościoła czas." — „Adyć dopiero dzwonili," odezwał się trzeci. — „Ey! cóż się mamy długo umawiać," rzekł nareszcie podróżny; „wodę warzyć, woda będzie, iak Zydzi powiadaią; wiécie co, moi kumoterkowie, kopę lat obudwóch was nie widziałem; kto wie, kiedy się znowu zobaczemy; pewno iuż potém nie będziemy tak młodzi, iak dziś; wypiymy! adyć to wszystko nasze na tym mizernym świecie. Gościnna! wléyno Waspani ieszcze." — „Niech wleie," odpowiedział Walenty, „i to za móy pieniądz; bo iakem obiecał, tak dotrzymam, tylko mnie nie zmuszaycie do pełnego." — Ale gdzie tam! nie chcieli kumoterkowie Walentego popuścić, musiał wszystko wypić i ieszcze trzeciéy koleyki nie ladaiako spróbować; iednêm słowem, ledwie mu się udało wymknąć z tego towarzystwa.

Kontent, że się wymknął, zostawił pod szopą w podwórku u znaiomego sobie mieszczanina swą klacz ze źrzębięciem, a pośpieszył do Kościoła. Ale ieno uważaycie, bo się w Kościele straszna historya zrobiła! Kiedy on przybył do Kościoła, iuż było po nauce i iuż się rozpoczęła summa, iak się temu przynależy. Stanąwszy w tłoku ludzi przy wielkich drzwiach, zaczęła mu w głowie szmerać gorzałka, zaczęło mu się po głowie mącić; ogarnęła go iakaś słabość, bo też i parno było w Kościele; nie chciał przecież Mszy świętéy opuścić na żaden sposób. Wtém postrzega w samym narożniku pod chórem u konfessyonału próżne to mieysce, gdzie się klęka, gdy się kto spowiada; otóż on myśląc, że mu lżéy będzie, wcisnął się na owo mieysce i usiadł. Modlił się iak mógł w tym kąciczku, mało od kogo widziany; ale go w krótce śpik zmorzył. Usnął; wtém mu się śni, iż iedzie na swéy klaczy do Kościoła, miiaiąc różne wozy z gałęziami, snopami i t. d., gdzie mu się pomiędzy te wozy zabłąkał iego ulubiony źrzebiaszek." — „Cha, cha, cha," zaczął się śmiać Iędrzéy Pomagała. — „Ale ieno czekaycie ieszcze," przerwie Iakub; „aż daléy powiem. Sen ten tak miał dobitny, iż pod czas Mszy św., kiedy się inni naybardziéy modlili, on co tylko miał gardła zawrzeszczał: Ciecie! Ciecie! Ciecieciecie! wołaiąc źrzebięcia. Taki się w ten czas zrobił ruch i taki szmer po całym Kościele, iak gdyby kto do przepełnionego ula gwałtownie zapukał; a on ieszcze co gardła miał wrzeszczał: Ciecie! Zgapieli ci, co blisko niego stali lub klęczeli, że go też zaraz nie przebudzili; inni rozważnieysi znayduiąc się o podal, nie mogli zaraz zobaczyć, gdzie iest ten, co tak wrzeszczy. Koniec końcem, nie zadługo został przebudzony Walenty, ale i wyprowadzony z Kościoła. Rozpłakał się, skoro tylko spostrzegł, co zrobił, bo mu żałosno i powstydno było, i tak wam wciąż płakał chodząc po smętarzu, dopóki się nabożeństwo nie zakończyło. Po nabożeństwie pilnie dowiadował się Ksiądz o téy całéy historyi, chcąc pono, iak tam nasi powiadali, iakieś protokuły pisać, ale do tego nie przyszło, bo mu się wnet pokazał zapłakany Walenty i wyznał z pokorą rzetelnie całą swą winę. Pomogło mu to nie mało u Księdza Proboszcza i u całéy parafii, iż był powszechnie znany, iako pracowity i pobożny gospodarz, który nigdy piiakiem nie był, i którego poczciwość w każdym względzie ugruntowaną była na całéy okolicy; dla tego tym iednym przytrafunkiem mniéy sobie zaszkodził." — „I to kawałek!" odezwał się Iędrzéy; „żeby go licho wzięło z iego Ciecie w Kościele; a cóż tam za śpik taki, toć on pewnie i w domu po nocach wrzeszczy, gdy mu się śni co takiego! No! ale mnie się zdaie, że on tyle nie winien, że wrzeszczał w Kościele, kiedy był tak poczciwym i rzetelnym człowiekiem, iak wy twierdzicie; więcéy winien tamten barłoga, iego kumotr, który go do wódki przymuszał." — „Toście mi z gęby wyięli," odpowiedział Iakub; „ia to samo mówię, dla tego szczérze wam wyznaię, że szynkowni naymocniéy unikam, i to iuż musi bydź, kiedy tak, iak oto dziś z wami, wstąpię na szklankę piwa, nałaziwszy się po iarmarku. Ale w kompanie piiackie się nie mieszam, nawet gdzie miarkuię człowieka, coby mnie do kieliszka ciągnął, iuż z tego mieysca zmykam, iak mogę, bo prosto lepiéy iest umknąć, aniżeli się z takim człowiekiem ucierać, albo mu się od kieliszka wykrącać." — „Różne się to rzeczy, widzę, dzieią po świecie," rzekł Iędrzéy; „póydźmy ztąd, aby i nam się co podobnego nie stało, czego nie trzeba mówić dwa razy." Iakoż zapłaciwszy za piwo, odeszli.